



GAZETA NAGRODY
LITERACKIEJ
GDYNIA

ISSN 2081-7789

DODATEK

LITERACKI
NR 16 (17)
2016

Kłóciliśmy się mało

Zwykle jest tak, że każdy z jurorów na początku roku przegląda w domu pudła z setkami książek, które napłynęły do Nagrody Literackiej GDYNIA i dokonuje własnej selekcji. W trakcie tych domowych lektur wymieniamy się mailami, piszemy, co naszym zdaniem było dobre, a co nie. Jednak rezultaty tych osobnych wyborów potrafią być zaskakująco różne – i wtedy, kiedy się wreszcie spotykamy, by je omówić, dochodzi do zderzenia naszych typów. Czasem pierwsze uzgodnienia wyłaniają się po kilku miesiącach. A czasem – rzadko, tak jak w tym roku – jesteśmy niemalże zgodni. Najłatwiej było z prozą – typy padły zdecydowanie na młodych i debiutantów: Weronika Murek, Dominika Słowik, Maciej Płaza, a także, najbardziej w tym gronie doświadczony Muszyński, to wciąż jeszcze postaci świeże. Także Łukasz Orbitowski nominowany za „Inną duszę”, czyli rzecz z gatunku literatury faktu, którego dotąd jeszcze nie próbował. W kategorii poezji też raczej panowała jedność. Rok 2015 należał do poetek: Barbary Klickiej, Marii Bigoszewskiej i Hanny Janczak. Nawet dwaj pozostali nominaci – Tadeusz Pióro i Kacper Bartczak – wykazali się w swoich ostatnich tomikach nieco inną wrażliwością... Jeśli gdzieś pojawiły się spory, to przy okazji eseistyki i przekładu bo, jak co roku, pojawia się tu za dużo dobrych książek, które chciałyby się nagrodzić. Jak zwykle w takich sytuacjach postanowiliśmy oddać sprawiedliwość różnym gatunkom eseistycznym i odnotować rozmaitość języków, z których w Polsce dokonuje się znakomitych translacji.

Przewodnicząca Kapituły Nagrody
Literackiej GDYNIA
AGATA BIELIK-ROBSON



NAGRODA
LITERACKA
GDYNIA



TYGODNIK
POWSZECHNY

Nr 23/2016
Dodatek
„Tygodnika Powszechnego”
Redakcja:
Michał Sowiński

Wydawca: Tygodnik Powszechny Sp. z o.o.
przy współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną w Gdyni
ul. Świętojańska 141-143, 81-401 Gdynia
Tel. 58 622 73 55, e-mail: dyrektor@mbpgdynia.pl
Biuro Nagrody Literackiej GDYNIA:
tel. + 48 530 08 08 02, e-mail: biuro@nagrodaliterackagdynia.pl
Dodatek Literacki ISSN 2081-7789

Prestizżowe literackie laury

Nagroda Literacka GDYNIA została powołana do życia w 2006 r. przez prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka w celu uhonorowania wyjątkowych osiągnięć żyjących polskich twórców. Jest przyznawana rokrocznie autorom najlepszych książek wydanych w poprzednim roku. Nagroda – Gdyniska Kostka Literacka i 50 tysięcy złotych – przyznawana jest w czterech kategoriach: Esej, Poezja, Proza, Przekład na język polski.

NLG jest inicjatywą władz miasta, skierowaną zarówno do polskich pisarzy, jak i szerokiego grona odbiorców współczesnej literatury. Pod szyldem GDYNI nie tylko przyznawane są literackie laury, organizowane są też liczne przedsięwzięcia, jak: Festiwal Miasto Słowa oraz Nadmorski Plener Czytelniczy.

Kapituła Nagrody (Marek Bieńczyk, Jacek Gutorow, Jerzy Jarniewicz, Zbigniew Kruszyński, Małgorzata Łukasiewicz, Aleksander Nawarecki) pod przewodnictwem Agaty Bielik-Robson spośród ponad 400 zgłoszonych do konkursu książek wybrała 20.

Tegorocznych laureatów Nagrody Literackiej GDYNIA poznamy 10 września podczas uroczystej Gali Finałowej.

Więcej szczegółowych informacji:
www.nagrodaliterackagdynia.pl



Od nicości do ironii

GRZEGORZ JANKOWICZ

Ironia to narzędzie krytycznego dystansu – niezbędnego zwłaszcza wtedy, gdy najważniejszymi figurami komunikacyjnymi stają się emotikony.

Spośród 145 nadesłanych książek poetyckich jury gdyńskiej nagrody wybrało pięć! Czy można bez większych strat wyeliminować tak potężną liczbę wierszy? Nie można. Proces wyboru polega na długotrwałych sporach z samym sobą i z innymi. Trzeba zwalczać w sobie niepewność i zarazem osłabiać skłonność do podejmowania nazbyt szybkich decyzji. A przecież przy każdej lekturze zmienia się układ wierszowych znaczeń – to, co wydawało się pojemne, okazuje się ciasne i ograniczające; to zaś, co jawiło się jako niezobowiązujące i językowo niewydolne, przenika do świadomości czytelnika i determinuje jego percepcję.

Zacząć wypada od tomu Barbary Klickiej „Nice”, skoro jako jedyny spośród nominowanych podejmuje temat nicości, którą trzeba dopiero czymś wypełnić. Tytułowe „nice” to przede wszystkim liczba mnoga od rzeczownika „nic”, który powinien chyba przynależć do innej, mniej substancjalnej części mowy. U Klickiej „nic” nie jest oddzielną od naszego życia próżnią, lecz raczej niezbywalnym elementem codziennego doświadczenia, tak jak przerwa między uderzeniami jest częścią rytmu. Każdy tekst to próba uporania się z tym pustym miejscem, a raczej miejscami, bo świat Klickiej przypomina fototapetę ściągniętą ze strzelniczej tarczy: wielokrotnie podziurawioną, pozaginaną i poprzecieraną. W tych wyrwach pojawiają się różne postaci (być może różne wersje tej samej postaci), zwierzęta i przedmioty, coś w rodzaju wypełnienia, ontologicznego farszu. Nicowanie i wypełnianie – wiersze Klickiej spełniają się w realizacji tych dwóch, emocjonalnych i zrazem zmysłowych, aktywności.

Blisko „punktu zero pisania” znajduje się Kacper Bartczak, którego „Wiersze organiczne” są według mnie jedną z najciekawszych książek poetyckich ubiegłego roku. „Organiczność” nie polega tu – jak w niektórych projektach awangardowych – na naśladowaniu procesów naturalnych, na upodobnieniu wiersza do twórców natury. Słowo, język i tekst (podobnie jak podmiot) są u Bartczaka bytami symbiotycznymi, na które składa się zarówno to, co biologiczne, jak i to, co sztuczne. Łódzki poeta nie jest



utopistą, który postanowił swą twórczością wesprzeć ideologię nowych – niantropocentrycznych – form życia. Zależy mu raczej na tym, by uchwycić procesy, które nieustannie toczą się w nas i wokół nas, w świecie, który – za sprawą maszyn politycznych, ekonomicznych i technologicznych – ciągle zmienia swój kształt. Wiersz potrafi w tych przemianach uczestniczyć, może być dla nich krytycznym lustrem albo źródłem nowych pojęć, za pomocą których będziemy mogli określić to, czego obecnie nie potrafimy nawet dostrzec. Literatura w wykonaniu Bartczaka nie jest obok świata i życia, nie jest zamiast nich, nie próbuje ich ogarnąć, lecz po prostu nimi jest. I to właśnie ona – a nie filozofia, ekonomia, socjologia czy inne dyskursy analityczne – pozwala nam lepiej zorientować się w mechanice technoontologicznych przemian.

„Jeden pokój” Marii Bigoszevskiej to książka, która – zgodnie z tytułem – maksymalnie zawęża perspektywę doświadczenia. W jednym z wierszy poetka pisze, że „nie ma siły na siebie i na świat”, być może właśnie dlatego od siebie i od swojego świata nie może się oderwać. Czasem próbuje – zwraca się w stronę tego, co zauważone, podpatrzone, podsłuchane, ale wydaje się, że nawet wtedy zewnętrżność jest jedynie ekranem wnętrza jednej osoby. Wszystko zaczyna się i kończy w tym samym miejscu, co ma wpływ na język wiersza: statyczny, unieruchomiony i unieruchamiający.

Nieco inaczej jest w tomie „Lekki chłód” Hanny Janczak, gdzie za pomocą ruchliwego języka testuje się różne formy opisu doświadczenia. Niemal wszystkie zgromadzone tu wiersze odsyłają do jednego podmio-

tu, ale takiego, który nie jest pewny swojego ontologicznego statusu, dlatego często zmienia perspektywę: próbuje spojrzeć na siebie z zewnątrz, wcielając się w coś lub kogoś innego. Janczak sprawdza granice języka, raz po to, by je przekroczyć, raz po to, by pozostać w ich obrębie, kryjąc się przed czymś, co tylko na pozór przychodzi z zewnątrz.

W „Powązkach” Tadeusz Pióro daje nam do zrozumienia, że nie będzie „nagrody pocieszenia”, dlatego nie powinniśmy tak szybko rezygnować z ironii, estetyzmu i erotyki. Żadne z wymienionych nie załatwi sprawy: z ich pomocą nie wybudujemy sobie nowego metafizycznego parawanu, nie wypełnimy miejsc pustych, nie rozstrzygniemy żadnego z ideologicznych sporów, nie zainicjujemy rewolucji, która zmieni układ obowiązujących znaczeń i otworzy nowy etap w historii cywilizacji. Jednakże ironia to narzędzie krytycznego dystansu, niezbędnego zwłaszcza wtedy, gdy najważniejszymi figurami komunikacyjnymi stają się emotikony. Pióro prowadzi z nami grę i chce, byśmy również zaangażowali się w ironiczną zabawę, byśmy choć na chwilę zrezygnowali z wierności ekonomiczno-medialnemu imperatywowi, zgodnie z którym każdy i każda musi osiągnąć społeczno-polityczną, egzystencjalną i zarazem emocjonalną satysfakcję. *Unbutton, at least for a while!*

© P

GRZEGORZ JANKOWICZ (ur. 1978) jest krytykiem, filozofem literatury, eseistą. Dyrektor programowy Festiwalu Conrada, redaktor „Tygodnika Powszechnego”, pracownik Centre for Advanced Studies in the Humanities UJ.



Nowa energia

MICHAŁ SOWIŃSKI

Tegoroczne nominacje prozatorskie cechuje przede wszystkim zapal do tworzenia nowych języków, dzięki którym możemy opisać nasz świat.

Aż cztery z nominowanych w tym roku książek w kategorii Proza opowiadają historie z przeszłości. Istnieje pokusa, aby wyciągnąć z tego faktu daleko (zapewne za daleko) idące konsekwencje. Należy się jednak jej oprzeć, gdyż w każdym przypadku spojrzenie autora czy autorki kieruje się na coś zupełnie innego, rekonstruując minioną rzeczywistość radykalnie inaczej. Tym, co powraca niemalże we wszystkich powieściach, jest motyw dzieciństwa i młodości (mniejsza o wątki autobiograficzne). To szczególnie ciekawe, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że poza Łukaszem Orbitowskim, weteranem polskiej prozy, pozostali autorzy to w zasadzie debiutanci.

Dominika Słowik w powieści „Atlas: Doppelganger” proponuje wyprawę w krainę skomplikowanej mitologii dzieciństwa – dziwnego archeblokowską, które staje się tu przestrzenią swobodnej pracy wyobraźni. Centralną postacią jest dziadek jednej z bohaterki, łączący w sobie cechy Szeherazady i demiurga, który swoimi opowieściami nie tylko wypełnia szczerze rzeczywistość, ale również zgodnie ze swoją wolą kształtuje ją. W „Księżdzie tysiąca i jednej nocy” snucie opowieści było kwestią życia lub śmierci – u Słowik stawką jest co innego: choć w jej debiutanckiej powieści nie brakuje nostalgicznych dźwięków ani obowiązkowych rekwizytów języka nostalgii, to jednak jest to przede wszystkim niezwykle udana próba rekonstrukcji pierwotnej matrycy wyobraźni.

Podobna idea, jak można mniemać, przyświecała Andrzejowi Muszyńskiemu, gdy pisał „Podkrzywdzie”. Jednak w przeciwieństwie do Słowik próba powrotu do świata dzieciństwa kończy się tu gorzkim rozczarowaniem. Tajemnica tytułowego Podkrzywdzia, czyli nie całkiem rzeczywistego miejsca, pełniącego funkcję samotni, do której dziadek narratora uciekał męczony przez demony chandry, nie zostaje ostatecznie rozwiązana (na marginesie: to ciekawe, że postaci ojców zastąpili dziadkowie). Muszyński roztacza fantastyczne opowieści-wspomnienia, w których, niczym w kosmogonicznych mitach, wykuwają się ontolo-



giczne podstawy naszego świata. Po latach zostają one skonfrontowane z zupełnie odmienną wersją wydarzeń babci. Muszyńskiemu udało się po mistrzowsku wygrać to napięcie – zbudował mit, który pozwala zadomowić się w świecie, ale jednocześnie nie pochłania go bez reszty.

Maciej Plaza, wybitny tłumacz, który zbiorem opowiadań „Skorun” zadebiutował jako prozaik, proponuje jeszcze inną wizję. Jego świat pozbawiony jest pierwiastka metafizycznego, który w takiej czy innej formie drąży powieści Słowik i Muszyńskiego. Realia lat 80. na sandomierskiej wsi opisane są z dużą pieczołowitością: praca w sadzie, rytmiczność pór roku wzmacniana wylewającą i niszczącą wszystko Wisłą, drobne uciążliwości i zachwyty – czyli najlepsze tradycje polskiej powieści chłopskiej, ale opowiedziane zupełnie na nowo. Plaza, tworząc podstawy nowego języka do opisu polskiej wsi i prowincji, dokonał rzeczy niezwyklej – z jednej strony uniknął pułapki sielankowego sentymentalizmu, z drugiej nie przyjął łatwej pozycji ironicznego dystansu.

Łukasz Orbitowski, choć na swoim koncie ma już wiele docenionych przez krytykę i czytelników pozycji, w tym zestawieniu także występuje w roli debiutanta. „Inna dusza” to oryginalny w jego dorobku projekt literacki – powieściowe przetworzenie prawdziwej zbrodni. Narrator tej historii cofa się do Bydgoszczy lat 90., gdzie zwyczajny, zdawałoby się, nastolatek popełnia z zimną krwią dwa brutalne morderstwa. Orbitowski serwuje nam przenikliwy portret psychopaty, ale to, co najważniejsze w jego książce, rozgrywa się na drugim planie – niezwykle rozbudowanym i bogatym

w szczegóły. Na pierwszy rzut oka to jedynie ornamenty, mające na celu wskrzeszenie ducha czasów transformacji, ale to właśnie dzięki nim ukazana zostaje siła i znaczenie literatury – suche fakty nie są w stanie niczego interesującego o świecie opowiedzieć.

Weronika Murek w tym zestawieniu to zjawisko zupełnie osobne. „Uprawa roślin południowych metodą Miczurina” sprawia wiele kłopotu krytykom i komentatorom, gdyż samo przyporządkowanie gatunkowe tej prozy to spore wyzwanie. Murek wdarła się do polskiej literatury przebojem, przede wszystkim za sprawą niczym nieskrępowanej wyobraźni językowej, której trochę brakowało w ostatnich latach. Nie ma tu mowy o żadnym oniryzmie czy realizmie magicznym – Maria, bohaterka głównego utworu w tomie, „o tym, że nie żyje, dowiedziała się jako ostatnia”, i musimy się z tym pogodzić. Murek niczego nie sugeruje ani nie dopowiada, po prostu tworzy kolejne zdania, które wprawiają czytelnika w osłupienie. „Uprawa...” to energia literacka niemalże w stanie czystym. Miejmy nadzieję, że autorka prędko jej nie wytraci.

Tegoroczne nominacje prozatorskie doskonale pokazują, że przeszłość jest w stanie dostarczyć sporo literackiego paliwa. I nie ma tu mowy o wspominkarstwie czy nurzaniu się w nostalgii – przeszłość to doskonały punkt do obserwacji świata tu i teraz. ©

MICHAŁ SOWIŃSKI (ur. 1987) jest redaktorem literackim Festiwalu Conrada, współpracownikiem „Tygodnika Powszechnego” oraz doktorantem na Wydziale Polonistyki UJ. Prowadzi audycję literacką „Book’s not dead”.



Przyjemność tekstów

GRZEGORZ OLSZAŃSKI

**Bohater idzie, a czytelnik podąża tuż za nim.
Idzie, gdzie myśli poniosą.**

Esej „Droga 816” jest opowieścią o podróży wzdłuż wschodniej granicy naszego kraju, opowieścią o wędrowce mierzonej nie kilometrami, lecz krokami. Ten sposób podróżowania zapewnia mu tak konstytutywny dla jego pisania „percepcyjny *High Definition*”, ale i daje komfort bycia sobą. A zatem literatura podróżnicza? Niekoniecznie. Książka Michała Książka to raczej podróżnicza medytacja, bo niespieszny sposób podróżowania przekłada się bezpośrednio na analogiczny sposób prowadzenia narracji skoncentrowanej na detalach. Autora na równi interesują widoki i powidoki – przestrzeń, ale i czas. Bohater idzie, a czytelnik podąża tuż za nim. Idzie, gdzie myśli poniosą.

Jakiś czas temu Piotr Paziński dał się poznać jako nieoczywisty i interesujący pisarz. Publikacja zbioru esejów „*Rzeczywistość poprzecierana*” pokazuje, że jako czytelnik jest kimś co najmniej równie ciekawym. Co go cechuje? Rzeczą pierwszą – brak przywiązania do jakiegos konkretnego obszaru językowego, formy literackiej i ugruntowanych literackich hierarchii. Paziński z taką samą swadą potrafi rekonstruować prozatorskie koncepty Borgesa czy Joyce’a, jak snuć błyskotliwe rozważania na temat dramatów Kantora. Równie istotny jest dla niego dialog z twórcami tworzącymi ścisły literacki kanon (Kafka, Schulz), jak i rozmowa z tymi, którzy w związku z Zagładą w tym kanonie nie mieli szansy się znaleźć (Cylkow, Bialik). Rzeczą drugą – istotą proponowanego tu trybu lektury zdaje się być tyleż lansowanie własnych konceptów interpretacyjnych, co swoista dyrektywa nakazująca szukać kładek między literaturą a transcendencją, tym, co istnieje, i tym, co nie istnieje. Jeśli książki będą mieć takich czytelników, to zaiste żadna śmierć im nie grozi.

Literatura mówi przede wszystkim o utracie – twierdzi Michał Paweł Markowski. Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, o czym opowiada najnowsza jego książka, to powiedziałbym, że mówi głównie o zysku. O zysku płynącym z umiejętności wnikliwej lektury. Co czyta twórca „*Kiwki*”? Niemal wszystko, bo też autor tej książki jest nie tylko literackim smakoszem, ale



i nałogowym tekstożercą. Czyta się tu więc poetów i prozaików, filozofów, ale i fizyków, czyta artykuły o krótkiej dacie ważności i sążniste, czasoodporne rozprawy. Markowski już nas do tego przyzwyczaił, ale przecież to nie zarzut – nie czyta w końcu ani ciągle tego samego, ani też nie pisze tak samo. To ostatnie oczywiście najtrudniej uchwycić, acz gdybym miał zaryzykować tezę dotyczącą tej odmienności, to powiedziałbym, że jeśli pojawia się tu jakiś nowy ton, to jako pochodna jeszcze większego rozbuchania frazy, jeszcze większej swobody w mnożeniu kontekstów, większej niż dotąd ilości literackich kiwek. Kiwek? Żadnej w tym omyłki, najważniejszym bohaterem tego zbioru nie jest wszak wcale pisarz, lecz piłkarz. Co mają wspólnego futbol i literatura? Już chociażby tylko po to, aby się dowiedzieć, warto sięgnąć do tej znakomitej książki.

Mimo że o książkach Stanisława Leca pisali znakomici uczeni, to trudno byłoby przekonywać, że jest to twórczość znana, generująca krytycznoliterackie spory, prowokująca do polemik. Bohater dramatycznej biografii, pisarz częściej wydawany na obczyźnie niż w kraju, autor kilkunastu książek i paru tysięcy aforyzmów to w powszechnym odbiorze twórca zaledwie jednego tomiku, literat-wesołek, fabrykant efektownych, lecz ulotnych bon motów. Jeśli ktoś ma szansę ten obraz zmienić, to tą osobą jest Lidia Kośka jako autorka monumentalnej monografii „*Lec. Autobiografia słowa*”. Kośka poddała w niej liftingowi, wydawałoby się, już mocno sfatygowaną kategorię „życia i dzieła”, czego efektem jest znakomita, rozpisana na niemal 800 stron książka. Książka, dzięki której zaczynamy

patrzeć na Leca inaczej. Dostajemy tu bowiem przewodnik po biografii pisarza, ale przede wszystkim niezwykle wnikliwy, detaliczny, skrzący się erudycją opis poszczególnych etapów twórczości Leca, którego finałem było aforystyczne arcydzieło. Rzeczą w tym, że nawet jeśli „aforyzm walczy w pojedynkę” i jest „największym indywidualistą literatury”, to jednak, jak pokazuje recepcyjna rzeczywistość, od czasu do czasu potrzebne mu wsparcie. To, którego udzieliła mu Lidia Kośka, jest nieocenione.

Co przeciętny czytelnik wie o Buninie? Zapewne niewiele – pierwszy rosyjski noblista, sentymentalny liryk, trzeźwy prozaik. Otoczony agentami emigrant, bankrut mieszkający pod jednym dachem z żoną i kochanką. Każdy z tych wątków zostaje w książce Renaty Lis „*W łodach Prowansji. Bunin na wygnaniu*” prześwietlony, po swojemu rozwinięty i zdekonstruowany. To „po swojemu” jest ważne, bo też trudno myśleć o tym przedsięwzięciu jak o zwyczajnej biografii. Z jednej strony świetne rozeznanie w epoce, kawał historycznoliterackiego konkretnego, negujący chronologię. Z drugiej nietrudno sobie wyobrazić, że nawet ktoś kompletnie niezainteresowany pisarzem może być tą książką oczarowany. Znów mamy tu pełnokrwistego bohatera, żyłkę fabularną napiętą do ostatnich granic i napięcie godne thrillera. A jako bonus frazę, która sprawia, że autor „*Późnej godziny*” jak nic musi z zazdrości przewracać się w grobie. ©

GRZEGORZ OLSZAŃSKI (ur. 1973) jest poetą i krytykiem literackim, współtwórcą grupy literackiej Na Dziko, autorem m.in. tomików „*Tamagotchi w pustym mieszkaniu*” i „*Starzy nieznajomi*”.



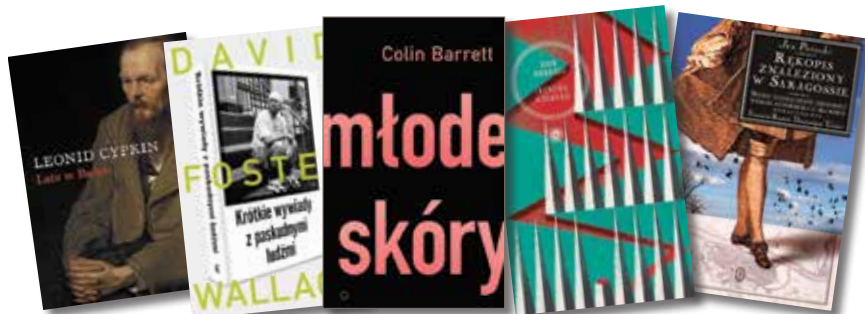
Wysłuchując się w rytm

TOMASZ SWOBODA

Potocki, dzięki tłumaczeniu Anny Wasilewskiej, staje się pierwszym polskim pisarzem nowoczesnym.

Przypomnijmy: w poprzedniej edycji nagrodę dla najlepszego przekładu przyznano Wiktorowi Dłuskiemu za nową wersję „Martwych dusz” Gogola. W tym roku jedyną nominowaną „retranslacją” jest „**Rękopis znaleziony w Saragossie**” Jana Potockiego w tłumaczeniu Anny Wasilewskiej. Wcześniejszy przekład Edmunda Chojeckiego – dziś coraz częściej nazywanego pseudo-Chojeckim – tak silnie wrósł w tkankę polskiej literatury, że w powszechnej świadomości funkcjonuje jako jej nieodłączny element, a zdobycie się na nowy przekład zakrawało na świętokradstwo. Ta swego rodzaju powieść totalna z początków XIX stulecia domagała się jednak nowego spolszczenia nie tylko z uwagi na trącąca myszką (przekład pochodzi z 1847 r.) i w wielu miejscach niecisły język, lecz także – przede wszystkim – z powodu archiwalnych odkryć, które objawiły nam wreszcie autentyczny „rękopis »Rękopisu«”. To na podstawie tej nowej edycji Anna Wasilewska stworzyła przekład „wersji z 1810 roku” – wolny od wielosłowa i pruderii pseudo-Chojeckiego, pełen celnych zdań i obrazów, ukazujący językową sprawność Potockiego, który dzięki temu tłumaczeniu staje się pierwszym polskim pisarzem nowoczesnym.

O tej nowoczesności świadczy fakt, że spośród pozostałych nominacji książką najbardziej zbliżoną do „Rękopisu” są „**Krótkie wykłady z paskudnymi ludźmi**” Davida Fostera Wallace’a w tłumaczeniu Jolanty Kozak. Miłośnik Wittgensteina, wnikliwy czytelnik Carvera, Bartha i Pynchona, proponuje prozę przyprawiającą o zawrót głowy. Wbrew tytułowi, nie jest to jakaś lepsza wersja „Teorii trutnia”, lecz tom tekstów, których reguł – zupełnie jak przy wierszach Mallarmégo – musimy się uczyć za każdym razem od nowa. Istny koszmar dla tłumacza. Chyba że jest się Jolantą Kozak, która to wcielanie się w rolę, naśladowanie głosów, języków, zmyślnie budowanie idiomów, a nawet – jak w „Datum centurio” – konstruowanie haseł ze słownika przyszłości wyraża z wielką swobodą. Niestraszne jej klisze językowe, którymi Wallace lubi się bawić; niestraszna poetyka brulionu ani wizja świata jako wielkiego sex shopu. O przypisach od tłumaczki nie było zaś mowy:



tych, które zamieścił sam autor, jest niekiedy tak dużo, że przytłaczają tekst główny.

Carvera i Bartha naczytał się też zapewne Colin Barrett, ale że to Irlandczyk, dziennikarzem do głowy przychodzi tylko „Dublińczyk”. Skromny objętościowo tom opowiadań, będący jego debiutem, przynosi dawno niesłyszaną w takim wydaniu chuligańska prozę zaprawioną melancholią. Beznamiętna narracja o codziennych dramatach młodzieży z prowincji utrzymana jest w poetyce znanej z filmów Kena Loacha, a uwodzi przede wszystkim wyjątkową radością opowiadania i umiejętnością kończenia, a raczej niekończenia historii. Cechą charakterystyczną „**Młodych skór**” jest bowiem pozabawiona puenty, otwarta koda, która czyni z tych opowieści alegorie współczesności. Opowiadania Barretta, choć zakorzenione w nurcie punk, urzekają też miłością do nazw własnych i do słowa w ogóle. Przekład Agnieszki Pokojskiej wysłuchuje się w tę miłość z uwagą i wyczuciem. A autor z takim nazwiskiem skazany jest na sukces albo na tragiczny koniec. Albo na jedno i drugie.

Powiedzieć o powieściach Alaina Mabanckou, że urzekają miłością do słowa, to nie powiedzieć nic. Znany już z wcześniejszych utworów gawędziarski zwierwił wzbucha z pełną mocą także w „**Zwierzeniach jeżozwiera**”, w czym wielka zasługa Jacka Giszczaka, który na nominację zasłużył zarówno jako tłumacz tej powieści bez kropek (za to z dużą liczbą narracyjnych kolców), jak i ten, dzięki któremu frankofońscy pisarze odnawiają nie tylko francuszczyznę, ale również polszczyznę. „Zwierzenia” zaś to hołd złożony afrykańskim legendom, bajkom La Fontaine’a i tradycji powiastki filozoficznej, a polska wersja tego językowego tygla

skłania do przypuszczeń, że tłumacz musiał przed pracą wypić jakiś odpowiednik inicjacyjnej mikstury mayamvumbi, którą racza się bohaterowie powieści. Czytelnikowi też by się to przydało, jeśli ma serio potraktować książkę, w której jeżozwierz gada do baobabu. Bo chyba nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby nie czytać jej na poważnie?

Najbardziej osobną i zarazem najbardziej klasyczną książką spośród nominowanych w tej kategorii jest „**Lato w Baden**” Leonida Cypinkina, przełożone przez Roberta Papińskiego. Ten odkryty przez Susan Sontag utwór nie jest biograficzną opowieścią o Dostojewskim na wakacjach, ale – czujemy to w rytmie tej prozy – sprawą życia i śmierci dla samego autora-narratora, którego głos co chwilę wędnie i co chwilę powraca w niezliczonych wtrąceniach. Długie w wydaniu „Zeszytów Literackich” myślniki wydają się dzięki przekładowi Papińskiego jeszcze dłuższe: wyznaczają przystanki i dygresje. Nie proustowskie jednak, lecz raczej kafkowskie – pełne wątpliwości, uwag, dopełnień, uściśleń. Cypinkin oscyluje między historią własną a tą, którą przepisuje za dziennikiem żony Anny Grigoriewnej. Ten tryb przytaczania czyichś słów, to pisanie swoim-nie-swoim językiem znamy choćby z „Pierścieni Saturna”. Niekończące się, wypełnione po brzegi precyzyjnym realizmem akapity „Lata w Baden” niewiele ustępują prozie niemieckiego mistrza. ©

TOMASZ SWOBODA (ur. 1977) jest tłumaczem i krytykiem przekładu, autorem książek „To jeszcze nie koniec?” i „Historie oka. Bataille, Leiris, Artaud, Blanchot”. Tłumaczył na polski między innymi Baudelaire’a, Sartre’a, Barthes’a, Derridę, Foucaulta. Laureat nagrody „Literatury na Świecie”.